

„MATURZYŚCI“

Państwowy Teatr Nowy: „Maturzyści“ — sztuka w 3 aktach Zdzisława Skowrońskiego. Reżyseria: Kazimiera Dejmek. Scenografia: Iwona Zaborowska.

W gorącym okresie egzaminów maturalnych Teatr Nowy wystąpił z premierą sztuki „Maturzyści“. Ten może nie całkiem przypadkowy zbieg terminów w uproszczonej trochę, niemniej plastyczny sposób ilustruje tezę, że teatr współczesny może i powinien wkraczać w aktualne problemy naszego życia.

Sztuka Skowrońskiego stawia sobie ambitne zadanie wtargnięcia w sam gąszcz spraw i konfliktów, wobec których nie mamy jeszcze dystansu, w których narastaniu i rozwiązywaniu sami uczestniczymy. Autor porusza przy tym jakże trudne dziś zagadnienie wychowania młodzieży i nie waha się dotykać miejsc obolalych.

„Maturzyści“ są niewątpliwie sztuką o charakterze publicystycznym. Są głosem w toczącej się w całym kraju dyskusji na temat błędów, jakie popełnialiśmy i popełniamy jeszcze w pracy ideologicznej w ogóle, a w środowisku młodzieżowym w szczególności. Walczy więc Skowroński w „Maturzystach“ z powierzchownym podejściem do młodzieży. Zbyt często opiekunowie i wychowawcy oceniają powłoczonych sobie młodych ludzi tym pozytywniej, im mniej wysiłku muszą włożyć w kierowanie nimi.

Jak to odbija się na młodzieży? O, potrafi ona doskośle nalewywać słabości swoich pedagogów i wyprowadzać ich w pole, schlebując tym słabościom. W ten właśnie sposób wyrasta wielu młodocianych obłudników, materiał na przyszłych dwulicowców i cyników. Czyż zjawiska tego nie ujmują dobitnie w „Maturzystach“ dyrektor liceum, gdy stwierdza, że nie tyle interesuje go to, co młodzież mówi na zebraniach, ale to, co ona myśli?

Mamy w sztuce Skowrońskiego problem młodzieży, łamiącej się samotnie z życiem, niechętnie poddającej się jakimkolwiek próbom na rzucania jej gotowych formułek i recept, ale szczerze dążącej do poznania prawdy o świecie i o społeczeństwie. Taka wartościowa, choć często kanciasta młodzież nie znajduje uznania u wulgarnych pedagogów... pseudomarksistów. Cóż łatwiejszego jak jednemu czy drugiemu przykleić etykietkę „indywidu-alistę“ lub „rozrabiacza“, na puszczać na niego kolegów na zebraniach zetempowskich, zamieniając je w prokuratorskie rozprawy?

Połączając tego rodzaju wypaczenia w naszym systemie wychowawczym, Skowroński wprowadza jednocześnie na scenę grupę nauczycieli, walczących o prawdziwie socjalistyczne wychowanie młodzieży. W ścieraniu się z reprezentantem owych wypaczeń — profesorem Paluszkiem wiczem i zakłamanym ojcem

jednego z uczniów — Wójcikiem, uczą się oni gruntowniejszego poznania młodzieży, uzyskiwania na nią wpływu i odpowiedniego kierowania.

Skowrońskiemu należy się uznanie za odważne poruszenie aktualnej problematyki.

A strona literacka sztuki? Tej już nie możemy przyjąć bez zastrzeżeń. Literatura wymaga, by dramat czy powieść żyły własnym życiem, a nie cieniem życia, zapożyczonym od publicystyki. Skowroński, chwilami popada w kolizję z tymi zasadami.

W niejednym też miejscu sztuka jest „przegadana“. Któż uwierzy na przykład w młodego człowieka, przemawiającego tymi słowami: „...tymczasem konflikty są, są. Światopoglądowe. Moralne. Różne. Są“. Nie pomagają markowanie życia przy pomocy rwanego zdań. To pachnie teoretycznym referatem.

Sztuka mimo słabości literackich napisana jest zwięźle. Dialog, prowadzony żywo, skrzy się dowcipem. Akcja narasta konsekwentnie, choć może za wcześnie widzieć w stanie przewidzieć zakończenie.

„Maturzyści“ w reżyserii K. Dejmki grają jakby przy stale przyciśniętym pedale. Nadaje to przedstawieniu pewną młodzieżową burzliwość. Podniesione głosy, żywa gestykulacja nadają całości wartkie tempo, angażują widza uczuciowo i trzymają w napięciu. Wychodzi to sztuce niewątpliwie na dobre. Nawet pewne „papierowe“ fragmenty sztuki nabierają dzięki tej reżyserii rumieńców życia.

Spośród wykonawców na czoło wybija się Józef Piłarski — kapitalny w roli prof. Orlińskiego, starego nauczyciela rozkochanego w młodzieży i dlatego dającego niejedną lekcję pedagogiki swym młodszym kolegom. Kulturowa, elegancka sylwetka prof. Bujaka tworzy Stefan Drewnicz, doskonale podający dowcipy, w jakie obfituje jego rola. Wanda Jakubińska przerysowuje trochę w stronę groteski postać zakochanej starej panny — prof. Woźniakówny. Śmiechy na widowni z jej poważnej wypowiedzi przy końcu sztuki świadczą o niewłaściwej interpretacji. Seweryn Butrym trafia w odpowiedni ton jako pełen taktu i najlepszych zamierzeń dyrektor szkoły. Ciężko natomiast stworzyć przekonującą postać Tadeuszowi Mincowi (prof. Paluszkiwicz), gros winy ponosi tu jednak autor.

Z młodzieży najlepszy jest Kazek Biernacki w ujęciu Bogdana Baera. Zwłaszcza w III akcie wierzy się bez zastrzeżeń w tego chłopca. Również szczerze przyżywa rolę Leszka — Michał Pawlicki. Jerzy Kozakiewicz, po-

traktował Zawadę w sposób zbyt zewnętrzny, przez co postać ta jest za łatwo rozszusfrowana. Dobry typ młodzieńca — intelektualisty tworzy Dobrosław Mater.

Wreszcie słowa prawdziwego uznania należą się Marii Nowickiej za rolę starego Wójcika. Staje się on jakąś kwintesencją drobno-mieszczafskich przywar.

W pozostałych rolach występują: Celina Kubicówna, Janina Jabłonowska i Halina Sobolewska.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI